

ANNA RADZIWIŁŁ

Panel o wychowaniu*

Ogólne refleksje dotyczące wychowania czy kształcenia mogą być pożyteczne, pod warunkiem, że się pamięta, iż naprawdę ważne i zarazem trudne jest przełożenie tych syntetycznych rozważań na język aktów prawnych i ustaleń programowych, które ułatwiają (lub utrudniają, jeżeli są głupie) wychowanie i kształcenie. Takim syntezą powinno też towarzyszyć stałe zdawanie sobie sprawy z nieskończonego bogactwa kontaktów międzyludzkich, sytuacji wychowawczych i życiowych, różnorodności indywidualnych postaw wychowawców i wychowanków. Dopiero wtedy, gdy wyobraźnia obejmuje te dwie dziedziny, można w sposób uprawniony pozwalać sobie na refleksje ogólne. W planach tej konferencji przewidywane były trzy komplementarne wystąpienia: wychowanie a szkoła, wychowanie a dom i wychowanie a duszpasterstwo. Z początku wydało mi się, że to za mało. Czy nie należałoby też uwzględnić problemów: wychowanie a media, wychowanie a grupy koleżeńskie, etc.? Ale po namyśle doszłam do wniosku że „trójca”: dom-Kościół-szkoła rzeczywiście obejmuje całość wychowania. Oczywiście, że na człowieka wpływają i spotykani ludzie i różne media, ale o wspomnianych trzech „ośrodkach” można powiedzieć, że są to te, które chcą oddziaływać wychowawczo i które są zobowią-

zane do uczestnictwa w świadomym wychowaniu. To odróżnia je od tych czynników, które tylko pośrednio biorą udział w wychowaniu.

Chciałabym do ewentualnej dalszej dyskusji na temat „Szkoła i wychowanie” przedłożyć sześć uwag.

Pierwsza z nich dotyczy wzajemnych stosunków tych trzech - świadomie wychowujących człowieka - „ośrodków”. Jeżeli każdy z nich dobrze realizuje swoje powołanie wychowawcze, to równocześnie każdy - i rodzina, i szkoła, i Kościół - powinien zachować tożsamość i suwerenność w swoich oddziaływaniach. Ta suwerenność to zarazem uzupełnianie się, trochę jak stany w Kościele; to wykonywana w różny sposób służba tym samym wartościom w procesie wychowania.

Na wychowanie składają się trzy sprawy. Wychowanie jest sprzyjaniem rozwojowi osoby. Sprzyjaniem rozwojowi, a niekształtowaniem osobowości ludzkiej.

Ojciec Hryniewicz mówił wczoraj, że nawet rozpatrując stosunek Boga do człowieka można raczej mówić o zachęcie niż o kształtowaniu. Tak więc wychowanie to rodzaj zachęty do rozwoju osoby ludzkiej. Jest to zarazem uczenie umiejętności dokonywania świadomych wyborów. I wreszcie - wychowanie można określić jako przekaz wartości.

Otóż szkoła wychowuje, więcej - szkoła jest skazana na wychowanie w znaczeniu oddziaływania. To, co się dzieje w szkole, nie jest obojętne dla dziecka czy młodego człowieka tam przebywającego. Bo szkoła może także hamować rozwój osoby, może oduczyć dokonywania świadomych wyborów, może kompromitować wartości.

„Szkoła” to znaczy nauczyciel-wychowawca, który uczestniczy w procesie wychowania poprzez nauczanie, organizowanie zespołu koleżeńkiego, współorganizowanie instytucji, jaką jest szkoła i wreszcie przez osobiste kontakty wychowawcze. Najważniejszym zadaniem „szkoły” jest wprowadzenie uczniów w życie zbiorowe, publiczne, społeczne, w tym także - w świat kultury. Bo „szkoła” to inicjacja w rzeczywistość ponadprywatną, rozwijanie umiejętności poruszania się w świecie wiedzy, a także poczucia przynależności do pewnej wspólnoty w czasie i przestrzeni - Polski, Europy, świata, ludzkości.

Na tym polega specyficzna rola szkoły - przy dobrym domu i dobrym duszpasterstwie. Natomiast trzeba także zasygnalizować sytuację, gdy rodzina nie wypełnia swoich zadań albo gdy duszpasterstwo nie obejmuje jakiejś grupy dzieci czy młodzieży, a takie sytuacje są bardzo częste. Mówi się na przykład o ponad milionie nałogowych alkoholików w Polsce - przecież oni także mają dzieci! Zdajemy sobie sprawę, ile domów i rodzin nie stanowi środowisk wychowawczych. Co wtedy szkoła ma robić? Jeżeli przy dobrym domu ma swoją specyficzną i trudną rolę, to przy braku tego wychowującego domu musi dodatkowo jeszcze jakoś próbować go zastąpić, choć to nigdy nie jest możliwe w pełni.

Druga uwaga - trochę dygresyjna - dotyczy życia publiczno-politycznego. Wszyscy do znudzenia wysłuchujemy w różnych przemówieniach polityków o konieczności inwestowania w edukację i rozwój edukacji. Na pewno jest taka potrzeba, ale musimy sobie zdać sprawę, że choć jest ona

być może fundamentalna, to jednak nie do końca odczuwana przez społeczeństwo, które w demokracji jest nazywane elektoratem. Jest to potrzeba perspektywiczna, nie doraźna. I ja po prostu nie wierzę, że takie zagadnienia, jak, na przykład, sposób uczenia matematyki, wytrzymają rywalizację z problemami typu: co robić, żebyśmy byli bezpieczni przed złodziejami, żeby w szpitalu nas dobrze leczono, żeby były wyższe emerytury. Nie ludźmy się, potrzeby edukacyjne długo jeszcze nie będą odczuwane przez społeczeństwo jako te naprawdę najważniejsze, codzienne. A z kolei dla polityków mogą stać się rzeczywiście atrakcyjne i uwzględniane w ich decyzjach tylko wówczas, gdy społeczna świadomość tych potrzeb rozszerzy się i do tego musimy dążyć.

Trzecia refleksja dotyczy obecnej sytuacji wychowania szkolnego. Postawiłabym tezę, że postawy nauczycielstwa (jako całości) odwzorowują postawy całego społeczeństwa. A obecne nasze społeczeństwo nie jest społeczeństwem wychowującym. To bardzo niedobrze. Nauczyciele powinni w gruncie rzeczy wyprzedzać to, co się dzieje w postawach społecznych. Otóż chyba tak nie jest, chyba odwzorowują to, co typowe dla postaw nas wszystkich w tej chwili. Oczywiście w każdych warunkach są, byli i będą ludzie, którzy i tak pozostaną wspaniałymi wychowawcami, bo w końcu to nie warunki rozstrzygają o postępowaniu człowieka. Ale świadomość tego, że dobrze wychować można zawsze i wszędzie, w każdym społeczeństwie i w każdym systemie, nie zwalnia od wypracowywania, po pierwsze, diagnozy ogólnej, a po drugie - koncepcji polepszania warunków pracy wychowawczej. Ktoś powiedział, że „grzeszą ludzie, a nie struktury”. Myślę, że i zasługi też mają ludzie, a nie struktury; natomiast szczególnie grzeszą ci, którzy stwarzają głupie struktury.

Dlaczego twierdzę, że my (jako całość) w Polsce, w tej chwili nie jesteśmy społeczeństwem wychowującym? Przyczyna

* Druk za: Znak nr 498; listopad 1996

jest chyba wielka bezradność - Wielka Bezradność wobec Wielkiej Zmiany. Zmiana jest odczuwana jednocześnie jako zagrożenie i jako nadzieja, która jednak wciąż się nie spełnia.

Zmiana dla jednych jest za szybka, dla innych za wolna. Jesteśmy także bezradni w obliczu otwarcia na informację; za dużo jest tej informacji i nie wiemy, jak sobie z tym radzić. Trzecia sprawa to bezradność wobec dylematów cywilizacji rozwiniętych krajów końca XX wieku. Nagle dotarły do nas te wszystkie problemy, z którymi boryka się Europa Zachodnia, Ameryka - i nie potrafimy znaleźć ich rozwiązania. Przedtem żyliśmy trochę w skansenie, który miał, jak się okazuje, swoje dobre strony. Nie umiemy sobie poradzić z naszym stosunkiem wobec niedawnej przeszłości, nie wiemy czy ona była zła, czy dobra, i czym ona była. Towarzyszy nam ten „trup w szafie” i utrudnia wartościowanie.

Pożądana skądinąd dezideologizacja utożsamia się z bezideowością. Jesteśmy bezradni wobec wolności, wobec pluralizmu wszechcieralności, relatywizmu. Nie bardzo wiemy, jak je oddzielić od siebie. Jesteśmy bezradni wobec końca państwa policyjno-opiekuńczego, które stworzył socjalizm realny. I wreszcie - jesteśmy także bezradni wobec braku wspólnej wizji przyszłości. Do 1989 roku mieliśmy dwie jednoczące wizje, kogo innego jednoczące, ale świetnie się uzupełniające. Pierwszą była utopia komunistyczna, która mówiła, że powstanie raj na ziemi, jak będzie komunizm, a drugą utopia antykomunistyczna, która mówiła, że będzie raj na ziemi, jak zniknie komunizm. I wszyscy czekali. Czekać na raj na ziemi jest stonkowo przyjemnie. Ale gdy przyszedł rok 1989, obie te utopie się rozpadły. Może jesteśmy po prostu bezradni wobec dylematów demokracji; jak ktoś niedawno napisał: walczyć o demokrację jest dużo przyjemniej, niż w niej żyć.

Bezradność to znaczy lęk. Lęk to znaczy frustracja. I wtedy reakcje mogą być następujące: albo się wycofujemy, albo szukamy winnych, albo reagujemy obojętnością, albo agresją. I tak się dzieje także wśród nas - nauczycieli. Ta bezradność, lęk i frustracja rzutują oczywiście na nasze działania wychowawcze. A są jeszcze w naszym środowisku dodatkowe źródła nerwicy. Na pewno istnieje nerwica finansowa. Jest także nerwica na tle urazu antytotalitarnego: może szkoła nie powinna brać się za wychowanie, bo to dom wychowuje...? Jedno z wystąpień ministra Wiatra, ostro atakowane przez media, bo padło w nim stwierdzenie, że rodzice nie będą cenzurować tego, co mówi nauczyciel, wzbudziło aplauz w pokojach nauczycielskich: wreszcie znalazł się ktoś, kto mówi o autonomii szkoły i o jej uprawnieniach. Myślę, że silną nerwicą wśród nauczycieli jest także nerwica na tle reformy. W gruncie rzeczy niewiele się zmienia, ale ciągle się mówi, że ma się coś zmienić. Ta reforma jest niejasna i ciągle odkładana. Wreszcie: nie do końca my, nauczyciele rozliczyliśmy się z własną przeszłością.

Myślę, że te nerwice, bezradność i frustracja trzeba widzieć, jeżeli chce się poważnie rozmawiać o wychowaniu w szkole. Jeszcze raz przypomnijmy, że nauczyciel ma obowiązek i prawo być wychowawcą, ale by nim być rzeczywiście musi mieć koncepcję siebie samego jako wychowawcy. Nie będzie wychowawcą człowiek, który boi się rzeczywistości i jej nie rozumie.

Chciałabym teraz przejść do czwartej sprawy; jeśli zakładamy, że szkoła ma prawo i obowiązek uczestniczenia w wychowaniu, to spróbujemy się zastanowić, jak sprzyjać temu, by nauczyciele chcieli wychowywać i mogli, a także potrafili to robić. Potrzebne jest w tym celu jasne sprecyzowanie zadań, czyli zakresu odpowiedzialności szkoły za wychowanie. Potrzebne są w organizacji szkoły - czas i miejsce dla wychowawcy i wychowanka. Czas i miejsce na rozmowy, wycieczki, wspólne im-

prezy, działania. Wreszcie - potrzebne jest inne instrumentarium dydaktyczne. Mam wrażenie, że przy obecnych programach nauczania nauczyciel działa tak, jak hydraulik, który ma klucz nie pasujący do nakrętki.

Uważam, że kształcić powinniśmy człowieka, a nie na przykład biologa. To jest strasznie ważne. Obecny system edukacyjny jest w gruncie rzeczy zamknięty wobec świata i człowieka. Uczymy się historii, żeby nauczyć się... historii, a nie po to, żeby rozumieć rzeczywistość. Uczymy się czytać, żeby przeczytać czytanekę, nie żeby to czytanie stosować w życiu. O życiu - w szkole się nie mówi. Obecne programy są antywychowawcze także dlatego, że kwestia określenia wymagań i ponoszenia konsekwencji za niesprostanie tym wymaganiom, czyli podstawowa sprawa wychowawcza w życiu człowieka, jest w świecie kompletnej fikcji. I nauczyciel zdaje sobie sprawę że program jest nie do zrealizowania, i uczeń to wie. Istnieje także kwestia braku integracji między przedmiotami. To nie jest problem tylko dydaktyczny. Jeżeli nauczyciel obcuje z dzieckiem dwie albo jedną godzinę tygodniowo, to oczywiście nie ma między nimi żadnego istotnego kontaktu międzyludzkiego. Integracja przedmiotów, czyli zmniejszenie ich liczby - dojście do tego, co stosuje się na całym świecie, że nauczyciele uczą humanistyki albo nauki o przyrodzie - jest zarazem wprowadzeniem elementu oddziaływania wychowawczego do nauczania. Jeżeli nauczyciel i uczeń obcuje ze sobą, mają szansę wzajemnego poznania się.

Fundamentalną sprawą jest uregulowanie statusu finansowego i prawnego wychowawcy klasy. To jeden z warunków, by udało nam się stworzyć szkołę, która będzie tłumaczyć świat, otwierać na świat, a nie zamykać, szkołę wzorców osobowych i ciepła w kontaktach między ludźmi. Szkoła w tej chwili nie zmienia się, ale jest rozchwiana, nie przetwarza się, tylko nerwowo faluje.

Piąta, przedostatnia uwaga. Odmieniamy słowo wychowanie. Oczywiście dajmy sobie spokój z przymiotnikami, bo najgorsze, co można zrobić, to dodawać przymiotniki do rzeczowników. Więc nie socjalistyczne, państwowe, narodowe, seksualne, patriotyczne... Jest jedno wychowanie, ale istnieją zagadnienia wychowawcze, które wynikają z tego, co się akurat w danej zbiorowości dzieje. Wskazałabym kilka takich zagadnień - potrzeb wychowawczych, które mnie osobiście wydają się najważniejsze. Po pierwsze - etos pracy i etos przedsiębiorczości. Druga kwestia - świadomość tego, że każdy wybór ma określoną cenę, że niemal każda decyzja jest w naszym, przyrodzonym świecie wyborem tragicznym. Trzecia kwestia to zrozumienie związku naszego prywatnego życia z polityką, czyli rehabilitacja polityki. Musimy także jakoś poradzić sobie z rakiem, który nas toczy, rakiem tak zwanej autentyczności, kultu spontaniczności. W końcu i kultura i moralność to narzucają sobie czegoś; może jedynie świętym tak to wychodzi, że oni lubią być świętymi. Ale normalny człowiek nie lubi być świętym, najwyżej wie, że powinien. A to kłóci się z kultem szczerości i autentyczności. Podobnie ma się rzecz z antynomią zawartą w pojęciu tolerancji. Jest wprawdzie przykazanie „kochaj bliźniego swego”, ale nie ma przecież przykazania „kochaj pogląd jego”. Niewłaściwie pojęta tolerancja prowadzi do wszechrelatywizmu. Także wielką potrzebą jest by w wychowaniu zwrócić uwagę, że godność człowieka wyraża się nie tylko przez prawa człowieka, ale i jego obowiązki. Nie można mówić wyłącznie o prawach. Wyzwaniem wychowawczym jest nasza postawa wobec natłoku informacji i wpływu mediów i innych przeobrażeń cywilizacyjnych. Nie możemy się w wychowaniu na nie obrażać, albo je potępiać. Świata nie można ocenzurować. Natomiast w wychowaniu powinniśmy starać się zachować niezależność od obrazu świata, który oferują media. Na końcu

uwaga szóstą - powinno się wprowadzić do wychowania postawę optymizmu, twórczej akceptacji, a nie tylko kulturę krytyki i negacji. Jest takie bardzo piękne powiedzenie W.H. Audena, że miłość bliźniego potrzebna jest nie dlatego, żeby wypełnić zło, bo to niemożliwe, ale właśnie dlatego, że zła całkowicie wypełnić się nie da. O ile wiem, to już Arystoteles napisał, że bardzo mu się nie podoba współczesna młodzież i straszny wydaje współczesny świat. Chyba nie było pokolenia, które by nie mówiło, że żyje w wyjątkowych czasach i to w czasach kryzysu. Wiem, że istnieje pogląd, że zmieniać na lepsze świat można przez pokazywanie tego, co złe, ne-

gację, bunt... Ale wydaje mi się, że zmienić świat można także, a może nawet skuteczniej, przez poczucie uspakajającego dystansu, świadomość, że świat ze swojej istoty nie jest doskonały. Postawa poczucia radości i sensu życia, czyli głęboka akceptacja świata i optymizm, nie muszą prowadzić do bezwładu i fałszowania rzeczywistości. Naprawdę istnieje granica między twórczym niepokojem, a bezpłodną frustracją. Jesteśmy już okropnie zmęczeni nadmiarem negacji i propagandą kłeski. Myślę, że aby reformować szkołę, trzeba ją kochać. Żeby wychowywać, trzeba chwalić i kochać. A miłość nie może prowadzić do rozpaczki.

ANNA RADZIWIŁŁ

Panel über die Erziehung*

Allgemeine Erwägungen zum Thema Erziehung oder Bildung können sich als nützlich erweisen, doch unter der Voraussetzung, daß man daran denkt, wie wichtig und zugleich schwierig es ist, diese synthetischen Gedanken in die Sprache von Gesetzen und Bestimmungen umzusetzen, die die Erziehung und Bildung erleichtern sollen (oder wenn sie dumm sind, die ganze Sache noch schwieriger machen).

Bei solchen Synthesen sollte man sich auch darüber im klaren sein, wie unendlichen reich zwischenmenschliche Beziehungen, sowie Erziehungs- und Lebenssituationen sind, wie mannigfaltig individuelle Haltungen von Erziehern und ihren Zöglingen. Erst wenn man diese beiden Bereiche gedanklich umfaßt hat, darf man sich allgemeine Reflexionen erlauben. Im Programm dieser Konferenz wurden drei komplementäre Themen vorgesehen: Erziehung und Schule, Erziehung und Elternhaus, Erziehung und Seelsorge. Am Anfang schien mir dieser Themenkreis zu wenig umfangreich zu sein. Sollte man nicht auch andere Probleme berücksichtigen, wie Erziehung und Medien, Erziehung und Cliques, usw.? Nach einiger Überlegung kam ich aber zum Schluß, daß die Triade: Elternhaus - Kirche - Schule wirklich die ganze Erziehung umfaßt. Selbstverständlich wird der Mensch sowohl

durch verschiedene Medien als auch durch seine Mitmenschen beeinflusst, doch über die erwähnten drei „Zentren“ kann man sagen, daß es diejenigen sind, die erzieherisch wirken wollen und die dazu verpflichtet sind, sich an der bewußten Erziehung zu beteiligen. Das unterscheidet sie von den Faktoren, die nur indirekt an der Erziehung teilnehmen.

Für die eventuelle weitere Diskussion zum Thema: Schule und Erziehung möchte ich sechs Bemerkungen präsentieren:

Die erste Bemerkung betrifft das Verhältnis zwischen diesen drei den Menschen bewußt erziehenden „Zentren“, unter der Bedingung, daß jedes von ihnen seine Aufgabe gut erfüllt. Sowohl die Familie als auch die Schule und die Kirche sollten ihre Identität und Unabhängigkeit in ihrer erzieherischen Tätigkeit bewahren. Diese Unabhängigkeit bedeutet aber gleichzeitig, daß sie sich ergänzen sollen. Es ist ein bißchen so, wie in der Kirche - es ist ein verschiedenartig geleisteter Dienst zugunsten derselben Werten im Prozeß...

Drei Aspekte bilden die Erziehung. Sie bedeutet die Förderung der Entwicklung der Persönlichkeit. Die Förderung der Entwicklung und nicht die Gestaltung der menschlichen Persönlichkeit.

Pater Hryniewicz sagte gestern, daß wenn man selbst das Verhältnis Gott zu Mensch betrachtet, kann man eher über Anregung als Gestaltung sprechen. Dem-